

Renata Mikielawicz\*

## PIĘKNO BRZYDOTY – NOWA (?) ESTETYKA CODZIENNOŚCI

### THE BEAUTY OF THE UGLINESS – THE NEW (?) EVERYDAY AESTHETICS

Beauty and ugliness are two theoretically opposing aesthetic categories describing reality. But in the everyday life both seem to be equally alluring, inevitably entwined in common activities and existence. The article explores the ways how the ugliness seems to become the ultimate beauty of architectural surroundings.

*Kiedy wszyscy wiedzą, że piękno jest pięknem,  
To źle.*

*Kiedy wszyscy wiedzą, że dobro jest dobrem,  
Nie jest dobrze.*

*Tak to byt i niebyt stwarzają się wzajemnie,*

*Łatwe i trudne uzupełniają,*

*Długie i krótkie wzajemnie kształtują,*

*Niskie i wysokie kontrastują ze sobą,*

*Głosy i echa współgrają ze sobą,*

*„przed” i „po” idą obok siebie.*

Tao Te Ching (T. Cleary, 2000, s. 15)

Piękno i brzydota to kategorie estetyczne opisujące otaczającą nas rzeczywistość.

Piękno, wysokiej klasy wartość estetyczna, wyraża uporządkowanie wewnętrzne, doskonałość, przejrzystość strukturalną, harmonię przekładającą się na pozytywne przyjemności wzrokowe, słuchowe itp. czy użyteczność.

Brzydota to powszechnie coś pozbawione wszelkich wartości i przeciwieństwo piękna. A jednak w otaczającej nas przestrzeni przeważa to co brzydkie, nieuporządkowane i chaotyczne. Brzydota jako kategoria estetyczna wykorzystywana jest w sztuce specjalnie dla wyrażania ekspresji, prawdy artystycznej, niebanalności (!?). A przecież w otaczającej nas rzeczywistości właśnie brzydota jest tym co najbardziej banalne bo wszechobecne.

Codzienna przestrzeń wokół nas wydaje się być budowana mimo prawnych zapisów odwołujących się do ładu przestrzennego (wszak jednego z wyznaczników

piękna) w opozycji do dążenia do piękna. Reklamy wypełniające każde wolne miejsce i nachalnie przekrzykujące się barwami, dobudówki i kioski o różnorodnych kształtach wypełniające niezabudowane parcele nawet przy głównych ciągach ulicznych, okna nie zachowujące jednolitości podziałów w elewacjach budynków, ekspresyjne „malowanki” mające ożywić monotonię zabudowy ocieplanych modernistycznych bloków to tylko niektóre przykłady środowiska przestrzennego wokół nas. Można więc zaryzykować twierdzenie, iż piękno brzydoty staje się nową estetyką rzeczywistości. Pojawia się też pytanie na ile jest to wybór świadomy, a na ile zaś jedynie efekt uboczny „rozdygotania” naszej rzeczywistości?

Jednak rozpatrywanie w kategoriach piękna i brzydoty przestrzeni architektonicznej i urbanistycznej, szczególnie zaś krajobrazu zarówno miejskiego, jak i otwartego, prowadzi do szeregu refleksji pozwalających upatrywać w brzydocie właśnie cechy charakterystycznej współczesne piękno.

Naturalne w każdym człowieku poszukiwanie ładu i harmonii, mimo różnic w odczuwaniu i definiowaniu piękna, którego odróżnianie przez współczesnych psychologów uważane jest jednak za właściwość wrodzoną (N. Etcoff, 2000, s.46) zastępowane jest we współczesnej przestrzeni, tak urbanistycznej, jak i architektonicznej potrzebą demonstrowania własnej dominacji, ekspresji różnorodnych potrzeb itp. W ogóle piękno „w codziennym użytkowaniu” zdaje się tracić swoje metafizyczne właściwości, a staje się kategorią użytkową.

\* Mikielawicz Renata, dr inż. arch., Politechnika Łódzka, Instytut Architektury i Urbanistyki.



Kategorię estetyczną piękna niewątpliwie jest jednak łatwiej definiować w odniesieniu do pojedynczego obiektu lub niewielkiego zespołu architektonicznego. Kryteria opierają się wtedy na sprawdzonych kategoriach proporcji, symetrii, harmonii itd., ponieważ, choć w różnych epokach, ulegając modom zmienia się odczucie tego co jest piękne, mimo to pewne elementy wpływające na odbiór – takie jak symetria, proporcje – pozostają ponadczasowe. Klasycznym przykładem jest wieża Eiffel'a – początkowo jej estetyka była obca i odpychająca dla masowej publiczności – po latach symbol Paryża jest również klasycznym symbolem elegancji obiektu architektonicznego i niezbywalnym elementem sylwety miasta. Ta „klasyczność” czy pewna nieśmiertelność symboliki prowadzi do sytuacji, w których symbol niewymuszonego piękna konstrukcji staje się symbolem kiczu i brzydoty. Wtedy, gdy w niezliczonych wariantach kupowany jest przez turystów jako najbardziej charakterystyczny „suwenir” – pamiątka z podróży, a także wtedy, gdy wieńczy kopertowy dach prostopadłościennego „pseudo-modernistycznego” budynku o podniesionym parterze, pomalowanego w „eleganckim pastel”, stojącego przy trasie przelotowej między Pabianicami a Łaskiem.

W starożytności przez piękno otaczającej nas przestrzeni rozumiano „harmonię wszechświata”, poszukiwano więc doskonałych proporcji dzieł architektury odzwierciedlających doskonałość przyrody i człowieka. Dążenie do wewnętrznej spójności, harmonii właśnie wydaje się być cechą immanentną wszelkich **dzieł** architektury. Od budynków użyteczności publicznej zawsze wymagamy pewnego dostojęstwa, emanacji piękna porządkującego ich własną strukturę, ale i otaczającą przestrzeń – zarówno architektura, jak i jej otoczenie z założenia są tu czymś wyjątkowym. Nawet przeładowane formalnie i pretensjonalne hotele Las Vegas, odbiegając od kategorii piękna, jako wartości wyższej, stanowią formę pięknego „kiczu”, swoistej ludycznej zmysłowości, jednak o spójnym i czytelnym przesłaniu.

Brzydota aspirująca do miana piękna to domena współczesnej przestrzeni „codziennej” – tej uzupełniającej „odświeżonej” – publiczne – fragmenty miasta czy krajobrazu otwartego. To tu królują zdeformowane proporcje budynków mieszkalnych, betonowe prefabrykowane ogrodzenia i estetyka ogródkowych krasnali. Czasem brzydota usiłuje ukryć się pod pozornym wyrafinowaniem, stylizacją na „Architekturę” przez duże „A”, ale, kiedy kolejny „dwór polski” zdoła zbyt skromną powierzchniowo działkę, przekrzykując sąsiada, ostatecznie pozostaje jednak antytezą.

Od willi Palladia po podmiejskie domy Franka Lloyda Wrighta, ale i niektóre współczesne realizacje budynków mieszkalnych proporcje budynków, ale i sposób ich lokalizacji stanowią przemyślaną w najdrobniejszych szczegółach jedność, również z krajobrazem. Odwiedzający okazjnie i codzienny użytkownik tych obiektów w wyrafinowany sposób poddawani są świadomej manipulacji mającej spotęgować pozytywne doznania estetyczne. Użytkowość tych obiektów podporządkowana jest idei. Jednak dzisiejsza masowość obiektów architektonicznych przyczynia się do ich nijakości. Jednocześnie kultura współczesna nastawiona jest na podkreślanie indywidualnych cech jednostki – nie zadowala nas porządna „rzemieślnicza” średnia. Każdy budynek aspiruje do miana dzieła architektonicznego czy to z powodu ambicji autora, czy właściciela obiektu. Te ambicje przełożone na możliwości finansowe dają efekt w postaci piękna skarłatego, odbitego w krzywym zwierciadle własnych niezbyt wyszukanych upodobań i przyzwyczajzeń.

Wszak masowość zobowiązuje (!?)

Przywoływane z historii przykłady pięknych dzieł architektury były wyjątkowe. To pojedyncze elementy przestrzeni codziennej, które przetrwały próbę czasu i stały się kanonem piękna. Jednak średniowieczne miasteczka, renesansowe place itp. zespoły urbanistyczne dowodzą, że dawna przestrzeń również w skali szerszej od pojedynczego obiektu spełniała kryteria harmonii i wewnętrznego ładu.

Wewnętrzne uporządkowanie nawet najbardziej niesprawiedliwych systemów społeczno-gospodarczych dawało paradoksalnie również efekt spójności krajobrazu większych struktur urbanistycznych. Sylweta miasta zawsze wyraża system wartości społeczeństwa, ta współczesna zdaje się świadczyć o totalnym chaosie wartości. Klasycznym przykładem są tu dyskusje dotyczące sylwety współczesnego Londynu toczące się od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Katedra św. Pawła przytłoczona wieżowcami „bez skali” stała się symbolem zażartych dyskusji, w które zaangażował się nawet członek brytyjskiej rodziny królewskiej – książę Karol. Dyskusji emocjonalnych do tego stopnia, iż niektórzy krytycy posuwają się do stwierdzenia, że „jest jasne, iż wielu architektów i większość korporacji i deweloperów nie jest wrażliwych na jakość miejsca, ale własne ego i portfel” (J. D. Porteous, 1996, s. 160).

Ład przestrzenny jest argumentem wszelkich dyskursów dotyczących zagadnień urbanistyki i planowania przestrzennego, ale efekt, w istniejącej przestrzeni nas otaczającej, świadczy przede wszystkim o niskiej świadomości społecznej. Niewielkiej świadomości tego, jak wielki wpływ wszechogarniająca brzydota codziennego otoczenia ma wpływ na nasze życie właśnie jako samo-realizującego się indywiduum. Poszczególne krajobrazy stanowią przecież miejsca, z którymi się identyfikujemy. Nasze życie przekłada się na „miejsca” do czekania, jedzenia, wypoczynku, refleksji, religijnego skupienia czy egzaltacji. Każde z tych miejsc to oprawa dla naszych przeżyć – zewnętrzne opakowanie naszego wewnętrznego świata – truizm, który ciągle nie przekłada się na jakość otaczającej rzeczywistości czy też realna brzydota naszego wewnętrznego „ja” ?

Krajobraz i architekturę postrzegamy poprzez doświadczenie i zmysły. Wszystkie zmysły, chociaż

mamy tendencję do redukcji doznań percepcyjnych jedynie do percepcji wzrokowej. Tak więc na brzydotę otoczenia wpływa i dźwięk (np. hałas) i zapach (np. bram miejskich spełniających funkcję ulicznych pisuarów itp.). Przestrzeń poznajemy poprzez przemieszczanie się w niej. Sposób (np. szybkość, ilość wkładanego wysiłku itd.) naszego poruszania się w przestrzeni ma bezpośrednie przełożenie na odczuwanie piękna otoczenia. Poznawanie coraz to nowego wyglądu otoczenia związane jest również z upływem czasu. Różnorodność wynikająca ze zmiany np. w oświetleniu, także wpływa na odczucie piękna lub brzydoty tego samego fragmentu przestrzeni w różnych sytuacjach życiowych. Dla tego, kto przestrzeń użytkuje ważna jest funkcjonalność rozwiązań wyrażająca się w jakości poszczególnych elementów.

Im doskonalsza użytkowo, tym bardziej doskonalsza estetycznie?

Wszak komfort użytkowania to coś przypisanego do wrażliwości i potrzeb psychicznych jednostki, a zatem szalenie indywidualnego. O ile komfort funkcjonalny można „zobiektywizować” za pomocą prawideł ergonomii, to jednak komfort użytkowania przestrzeni dotyczy również sfery estetycznej. A wtedy otoczenie z założenia musi odpowiadać gustom odbiorcy, aby odczuwał on komfort użytkowania tegoż. Trudno złożyć w takim przypadku świadome użycie brzydoty jako emanacji piękna. Brzydota wkrada się tu niejako ukradkiem, uzurpując sobie świadomość i konsekwencję w tworzeniu „ram przestrzennych” naszego życia, ale i tak staje się istotnym elementem kształtującym w różnych wariantach estetykę przestrzeni nas otaczającej. Czy więc rzeczywiście: *kiedy umysł zasypia (...)*

*trzeba na nowo rozpocząć wędrówkę do wyobraźni”*

(Z. Herbert, Szachy, 1998).

## BIBLIOGRAFIA

- T. Cleary, *Istota tao*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2000.
- Estetyka czterech żywiołów. Ziemia, woda, ogień, powietrze.*, red. K. Wilkoszewska, UNIVERSITAS, Kraków 2002.
- N. Etcoff, *Przetwarzają najpiękniejsi. Wszystko co nauka mówi o ludzkim pięknie*, Wydawnictwo Cis, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2000.
- M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*, PWN, Warszawa-Kraków 1997.
- M. Gołaszewska, *Estetyka rzeczywistości*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1984.
- Z. Herbert, *Epilog burzy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998.
- R. Mikielwicz, *Kontekst i wnętrze – architektura jako środowisko codzienne*. Czasopismo Techniczne. Rok 102. Z. 11–A/2005 s. 329–331.
- J.D. Porteous, *Environmental Aesthetics. Ideas, Politics and Planning*, Routledge, London and New York 1996.
- W. Rybczyński, *Das vollkommene Haus. Eine Reise mit dem italienischen Renaissance-Baumeister Andrea Palladio*, Berlin Verlag GmbH, Berlin 2004.

